

Jeżeli w historii Romy był gracz jednocześnie symboliczny i niespełniony, to na pewno był nim Giuseppe Giannini. Otarł się o puchar mistrzów i scudetto, ale był też bliski Serie B. Uwielbiany przez kibiców, niejednokrotnie padał też ofiarą ich ataków. Dla wielu pozostanie jedynym prawdziwym kapitanem, choć inni widzieli w nim rozkapryszonego gwiazdora. Nawet jego ostatni, symboliczny mecz w żółto-czerwonych barwach nie mógł obejść się bez skandalu. W ramach lekcji historii: pożegnalne spotkanie Księcia na Stadio Olimpico.

Nigdy nie było jeszcze święta, które przekształciłoby się w podobne piekło. Bójki, agresja, prowokacje, wandalizm. Pożegnanie Giuseppe Gianniniego wczoraj w nocy zmieniło się w koszmar na Stadio Olimpico opanowanym przez wandalów. Zniszczona murawa, którą w rekordowym tempie wymieniono po uroczystym świętowaniu mistrzostwa przez kibiców Lazio w ubiegłą niedzielę, uszkodzone bramki, rozwalone bramy i osłony, rozbite szyby, powyrywane krzeselka. A wszystko to w atmosferze ulicznej wojny na oczach sił porządkowych. Nielicznych, nieprzygotowanych i bezsilnych. To miała być noc pożegnania kapitana Romy, który na swoim stadionie był nieobecny przez cztery lata. Najbardziej agresywna frakcja kibiców, rozwścieczona tryumfem Lazio i zaangażowana w ostry protest przeciw Sensim, uczyniła z niej demonstrację niekontrolowanej złości. Pochód protestacyjny wyruszył po południu z piazzale degli Eroi. Słyszając śpiewy skierowane przeciw prezesowi Romy, można było już przeczuć, jakie są rzeczywiste zamiary przynajmniej części z 40 tysięcy widzów, którzy zgromadzili się na Stadio Olimpico. Już na viale dei Gladiatori, uliczce prowadzącej do głównego wejścia na stadion, zaczęło się rzucanie różnymi przedmiotami w stronę boisk Foro Italico, gdzie odbywają się międzynarodowe rozgrywki kobiet w tenisa. Na dwóch kortach, nr 4 i 5, zawieszono trwające właśnie spotkania. Potem, po wejściu na Olimpico, setka ultrasów z groźbami ruszyła z Curva Sud w stronę trybuny honorowej, oczywiście w poszukiwaniu „winnych” członków zarządu. Policja zdołała ich odeprzeć. Nieszczęsna Rosella Sensi, starsza córka prezesa, który pozostał w domu z uwagi na rozpoczęcie operacji giełdowej, została przywitana salwą gwizdów, kiedy Giannini wkroczył na trybunę, żeby wręczyć jej bukiet kwiatów. Do zdemolowania Olimpico doszło niedługo później - w nierealnej atmosferze i przy kpiących śpiewach (Gdzie jest Batistuta?) - w przerwie meczu, którego drugiej połowy już nie rozegrano.

Giannini, który przez jedną połowę poprowadził przeciw Romie Italię 90 z Tacconim, Franco Baresim, Bergomim, Schillacim, Virechowodem (jeśli to ważne, to połowa ta zakończyła się wynikiem 1-1 po bramkach Voellera i Carnevale), robił właśnie rundę honorową. *Pozwólcie mi się cieszyć tą chwilą, czekałem na nią przez całe życie* - wyznał organizatorom, którzy planowali ten element imprezy dopiero po zakończeniu meczu. Ale w czasie, kiedy wzruszony Książę zbierał zasłużone oklaski, z trybun grupy kibiców ultras zaczęły wbiegać na boisko, z niezwykłą łatwością wkraczając na nie ze wszystkich stron. Pięć, dziesięć minut i boisko na Olimpico przypominało mrowisko. Jedni wyrwali trawę, inni niszczyli słupki i poprzeczki,

jeszcze inni ścigali siatki z bramek. Nie pomogły apele Bruno Contiego i samego Gianniniego płynące ze stadionowych głośników: *Proszę was, jeśli nie zejdziecie, nie będziemy mogli rozegrać drugiej połowy.* Ale dla tej masy, która bez przeszkód zalewała boisko i niszczyła je, nie miał znaczenia ani mecz, ani pożegnanie kapitana, na którego cześć wywieszono romantyczny napis: „Łatwo Cię kochać, niemożliwe zapomnieć o Tobie”.

Jakby realizując jakiś scenariusz, wandalę zawładnęli obiektem, tu i tam wywołując zamieszki i przepychanki. Siły porządkowe, kilka dziesiątek policjantów, interweniowały zbyt późno. Atak i odwrót. Już po chwili „najeźdźcy” zaczęli opuszczać boisko. Ale święto było już skończone. Uciekający goście, wielcy piłkarze, którzy odpowiedzieli na zaproszenie Księcia z niewielkimi wyjątkami (Falcao, Mancini, Roberto Baggio, Vialli). To on, główny bohater uroczystości, wrócił na boisko w żółto-czerwonej koszulce założonej po raz ostatni, żeby podziękować publiczności i pożegnać się z nią. Giannini we łzach. W objęciach Bruno Contiego i Tottiego, który nie zagrał z nim wczoraj nawet minuty. *To wszystko stało się trochę z nadmiaru miłości, trochę ze złości wywołanej wydarzeniami ostatnich dni...*- mówi łamiącym się głosem przez głośniki na Olimpico -*Wybaczcie. Dziękuję wam, ale to nie tak miało się skończyć.* Może zbyt późno i nadaremnie na Sud pojawił się kolejny napis, stworzony na bieżąco z liter wyrwanych z innych napisów: „Przepraszamy”. Ale to już naprawdę był koniec święta zniszczonego przez coś, co z grą nie miało nic wspólnego.

Autor: kaisa